

Jakub Tyszkiewicz

Amerykanie o Marcu '68

Protest studencki w Polsce był jednym z tych epizodów w jej powojennej historii, który wzbudził duże zainteresowanie w USA i stał się przedmiotem analiz zarówno amerykańskich placówek dyplomatycznych i konsularnych nad Wisłą, jak i różnych komórek wywiadu. Choć wydarzenia rozgrywające się w tym czasie doczekały się wielu opracowań, to warto przypomnieć, jak były widziane za Atlantykiem.

Ze względu na obecność ambasady i konsulatu USA w Warszawie i Poznaniu w dokumentach najczęściej miejsca poświęcano sytuacji w tych miastach. Amerykanie obserwowali i dość szczegółowo przedstawiali przebieg protestów studenckich w marcu 1968 r. Bardziej interesujące są jednak wysnuwane przez nich wnioski na temat rozwoju sytuacji w Polsce w tym czasie.

Na rosnące wśród młodzieży akademickiej napięcie zwracano zresztą uwagę już wcześniej. Sprawozdawcy amerykańscy dostrzegali niezwykle aktywność służby bezpieczeństwa na uczelniach „campusach”. Ale od momentu rozpoczęcia wiecu na Uniwersytecie Warszawskim 8 marca więcej miejsca w swoich relacjach poświęcali sytuacji na wyższych uczelniach. Zainteresowanie ambasady wzbudzała zwłaszcza obecność wokół terenów uniwersyteckich osób ubranych po cywilnemu, tzw. aktyw robotniczego, które miały za zadanie ograniczyć manifestację i nie dopuścić do wymknięcia się jej spod kontroli. Ale uwagę zwracały także dalsze niepokoje w stolicy (m.in. przepychanki studentów Politechniki Warszawskiej z milicją, która nie dopuszczała do ich wyjścia z domu studenckiego).

Oceniając rozwój wypadków, ambasada amerykańska podkreślała zaskoczenie zagranicznych obserwatorów tym, że władze nie zapobiegły

demonstracji studenckiej. Młodzież odniosła wielki sukces, doprowadzając do zorganizowania tak wielkiego wiecu przy braku dowodów na istnienie formalnej grupy organizatorów. Do uczestnictwa w wiecu przyciągnięto także tę część studentów, która dotąd nie okazywała zainteresowania sprawami politycznymi. Niektórzy komentatorzy byli przekonani, że manifestacja była możliwa i zakończyła się powodzeniem tylko dzięki pobłażaniu władz.

Pracownicy ambasady dostrzegali jednak przede wszystkim szerszy kontekst wystąpienia studenckiego. Pojawiające się w ostatnich latach w Polsce protesty pisarzy i młodzieży świadczyły o rozczarowaniu polskich kręgów intelektualnych polityką kulturalną władz. Minorowe nastroje spotęgował wybuch Praskiej Wiosny, czyli liberalizacja systemu w sąsiedniej Czechosłowacji. Dyplomaci amerykańscy zwracali jednak uwagę na to, że niezadowolenie inteligencji nie dotyczyło kwestii ekonomicznych, zatem robotnicy i chłopcy nie wsparli intelektualistów i studentów. Co więcej, obecność grup „aktywu robotniczego” na Uniwersytecie Warszawskim 8 marca sugerowała chęć „wbicia klina” pomiędzy robotników a intelektualistów. Ambasador USA w Polsce John Gronouski w konkluzji raportu do Waszyngtonu nie wykluczał, że relacje pomiędzy przedstawicielami kultury i nauki a władzami



Wrocław, 1 maja 1968 r. Fot. S. Kokurewicz / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

popsuły się od czasu, gdy kierownictwo partyjne, w tym Władysław Gomułka, zajęło się sprawami międzynarodowymi, odbywając liczne wizyty zagraniczne.

Niemal na bieżąco do Waszyngtonu trafiały relacje z walk młodzieży z milicją wokół Uniwersytetu w poniedziałkowe popołudnie 11 marca 1968 r. Ambasada przedstawiała opinie swojego informatora z MSZ, który wcześniej brał udział w stłumieniu manifestacji jako „aktyw robotniczy”. Człowiek ten, młodszy urzędnik resortu spraw zagranicznych, uważał, że protest został źle zrozumiany przez obie strony, a walki będą niewątpliwie trwały jeszcze przez kilka dni. Studenci bowiem byli dobrze zorganizowani i mocno wzburzeni z powodu brutalnej akcji milicji cztery dni wcześniej. Informator widział możliwość rozszerzenia protestu na szkoły średnie, sytuacja zaś miała stać się naprawdę poważna w razie włączenia się do niego innych ośrodków akademickich w Polsce.

Kolejne protesty studenckie i walka z oddziałami milicji 11 marca w Warszawie były oceniane przez Gronouskiego jako potencjalnie prowadzące do rozwoju sytuacji, której konsekwencji nikt nie jest w stanie przewidzieć. Ambasador nadal nie dostrzegał aktywnego wsparcia społecznego dla studentów pomimo wyrazów sympatii ze strony

opinii publicznej. Zwracał jednak uwagę przede wszystkim na polityczne spekulacje towarzyszące protestom, na to, że mogły one być wykorzystywane do walki na szczycie partii komunistycznej.

O dużym zainteresowaniu Waszyngtonu rozwojem wypadków nad Wisłą świadczy analiza Biura Wywiadu i Analiz Departamentu Stanu, który stanowił rodzaj białego wywiadu dyplomacji USA, sporządzona kilka dni po pierwszych manifestacjach w Polsce. Trafnie spodziewano się rozprzestrzenienia się niepokojów na inne miasta, zwłaszcza na Kraków i Wrocław. Obie strony konfliktu miały dostrzegać wyraźne podobieństwo wydarzeń do przebiegu zmian politycznych w Czechosłowacji. Sądono, że władze w Warszawie są w stanie zdławić nawet większe wystąpienia, jednakże siła zostanie użyta tylko w przypadku wzburzenia wśród robotników. Dotąd nie dostrzegano jednak oznak formowania się koalicji robotniczo-studenckiej. Analitycy w Waszyngtonie uważali sytuację za poważną, wskazując na zagrożenie nie tylko dla władz PRL, ale także czechosłowackich. Obawa Kremla o rozwój sytuacji w Pradze mogła bowiem wzrosnąć, gdyby niepokoje w Polsce się rozszerzyły.

Ambasada USA podjęła się z kolei analizy treści oficjalnych ataków na studentów. Gronouski zauważał dwie główne tendencje w działaniu



Wrocław, 1 maja 1968 r. Fot. S. Kokurewicz / Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”

propagandy. Pierwsza wyrażała się w dążeniu do stworzenia wrażenia, że przywódcy protestu to pozbawieni patriotyzmu Żydzi, wywodzący się z kręgów „syjonistycznych”, potomkowie stalinowskich działaczy partyjnych czy wreszcie osoby powiązane z kręgami rewizjonistycznymi. Dyplomata amerykański podkreślał, że cała kampania bazuje na długotrwałych antysemickich uczuciach, które utrzymały się po wojnie, na co wpłynęło żydowskie pochodzenie części polskich komunistów. Wyraźnym celem propagandy było zasiać niezgodę pomiędzy robotnikami a intelektualistami, aby zapobiec powstaniu koalicji zdolnej poważnie zagrozić reżimowi. Przejawem drugiej tendencji było według ambasadora dążenie władz do zdławienia oddziaływania inteligencji nie tyle na państwo i rząd, ile raczej na wewnętrzne walki frakcyjne w partii. Rzeczywiste niezadowolenie młodzieży zostało całkowicie zignorowane i nie ma szans na to, aby władze z sympatią podeszły do któregośkolwiek z żądań studenckich. Oficjalne wypowiedzi kładły bowiem nacisk na ukaranie odpowiedzialnych za manifestacje. Wyraźnie dostrzegalne były także

próby stworzenia podziału wśród samej młodzieży, co miało zapobiec rozszerzaniu się protestu na cały kraj i organizacji wieców na lokalnych uczelniach, w mniejszych ośrodkach (np. w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Zielonej Górze), potępiających „ekscesy nieodpowiedzialnych grup młodzieżowych wrogich Polsce i ich ideologicznych patronów”.

Polityka władz wobec uczestników późniejszej fali studenckiego protestu od 18 marca wyraźnie miała wskazywać na zwycięstwo frakcji „twardogłowych”, jak Amerykanie określali grupę „partyzantów” skupionych wokół ówczesnego szefa resortu spraw wewnętrznych, Mieczysława Moczara, która wykorzystywała elementy nacjonalistyczne dla budowania poparcia społecznego w walce o władzę w partii komunistycznej od połowy lat sześćdziesiątych. Ambasada zauważała równocześnie coraz wyraźniejsze, osobiste zaangażowanie szefa polskich komunistów Władysława Gomułki w podjęcie decyzji o użyciu siły, co dodatkowo skomplikowało i tak bardzo złożoną sytuację w Polsce. Sprawę protestów studenckich widziano jako kolejne ogniwo w łańcuchu problemów narastających w drugiej

połowie lat sześćdziesiątych w Polsce: protestów pisarzy i intelektualistów oraz kampanii „antysyjonistycznej”, czyli ataku na Polaków żydowskiego pochodzenia, głównie z kręgów elity partyjnej, po wybuchu wojny między Izraelem a państwami arabskimi w czerwcu 1967 r.

Ambasada akcentowała dominujące odczucia polskich informatorów, zwykle pochodzących z kręgów niższego establishmentu partyjnego, że studenckie niepokoje zostały wykorzystane do walk na szczytach władzy. Jeden z redaktorów „Życia Warszawy” (który właśnie otrzymał stypendium amerykańskie) oceniał sytuację jako krytyczną. Gomułka pozostawał pod dużym naciskiem „twardogłowych”, którzy użyli demonstracji młodzieży akademickiej do swych własnych celów. Próbowali przejąć władzę w czasie, gdy kierownictwo partyjne bawiło w Sofii. Z kolei partyjni liberałowie, krytyczni wobec polityki Gomułki, mieli wykorzystywać protest studentów, aby nakłonić go do przeprowadzenia liberalnych zmian. Według opinii dziennikarza „Życia Warszawy”, „twardogłowi” dostrzegali szansę przeciągnięcia Gomułki na swoją stronę, od kilku dni bowiem był on już świadomy braku poparcia średniego aparatu partyjnego.

Interesująca jest także amerykańska ocena zachowania hierarchów Kościoła katolickiego w związku z ujawnionym przez episkopat pismem do władz (zostało odczytane we wszystkich świątyniach 24 marca). Biskupi protestowali przeciwko brutalnemu użyciu siły, która „hańbi ludzką godność”. Ten krok zdaniem ambasadora był podyktowany obawą przed całkowitą utratą wpływów wśród młodzieży wskutek biernej postawy hierarchii kościelnej. Gronouski uważał, że zajęła ona wyważone i ostrożne stanowisko, chociaż „nigdy nie pozostawiła cienia wątpliwości, że ich sympatia jest po stronie studentów”.

Fakt istnienia konsulatu amerykańskiego w Poznaniu spowodował, że poza stolicą wydarzenia w tym mieście należą do najlepiej udokumentowanych. Pracownicy tej placówki obserwowali demonstracje studenckie, a nawet w nich uczestniczyli. Informacje docierające do Waszyngtonu dotyczyły przede wszystkim sytuacji w dniach poprzedzających manifestacje, 12–14 marca i w czasie wiecu

poparcia dla reżimu i Gomułki, zorganizowanego przez lokalne władze 16 marca.

Podobnie jak w Warszawie, zauważano, że protest został zorganizowany wyłącznie przez studentów, którzy starali się uniknąć stosowania przemocy. Do konsulatu dotarły także wieści o szeroko rozprowadzanych w mieście relacjach naocznych świadków bicia uczestników protestacyjnego wiecu, powszechnie uważanych za wiarygodne, a tym samym dyskredytujące lokalne władze. W ocenie pracowników konsulatu poznańska młodzież akademicka toczyła samotną walkę i nie została poparta przez robotników. Wynikało to z dwóch powodów. Protest dotyczył spraw intelektualnych, a nie kwestii „chleba i masła”, a władze podjęły środki zmierzające do wyizolowania studentów. Oceniano, że mieszkańcy Poznania generalnie popierali młodzież, choć nie okazywali tego publicznie. Według informatorów konsulatu z Poznania, a także z Wrocławia, chociaż pracownicy fabryk nie dołączyli do studentów, to wyrażali dla nich współczucie i sympatię. Rozgrywające się wypadki mogły być bowiem odczytane jako wyzwanie dla systemu ustanowionego w Polsce Ludowej. Z drugiej jednak strony dostrzegano wysiłki młodzieży zmierzające do nawiązania kontaktu z robotnikami, niemal od samego początku protestu. Wykorzystywano do tego praktykantów starszych lat z poznańskiej Politechniki, odbywających staże w różnych zakładach pracy. Pracownicy skarżyli się jednak na zbyt dużą kontrolę i obserwację służby bezpieczeństwa, co uniemożliwiało im przyłączenie się do protestu. W razie zaognienia się sytuacji młodzież miała jednak liczyć na robotników. Władze niewątpliwie były tego świadome, bo poczyniły specjalne kroki, aby nie dopuścić do udziału studentów w wiecu wspierającym partię, zorganizowanym przez poznański Komitet Wojewódzki. Chociaż pracownicy konsulatu nie mogli porozmawiać z robotnikami od momentu rozpoczęcia protestów w stolicy Wielkopolski, to na podstawie obserwacji ludzi na ulicach i krótkich rozmów ze sklepikarzami czy handlowcami stwierdzali, że sympatia dla studentów miesza się z niepewnością, jak skończy się napięta sytuacja w mieście.

Obraz protestów studenckich w innych miastach jest w depešach amerykańskich fragmentaryczny

i niepełny. Zapewne to wynik braku wiarygodnych, zdaniem Amerykanów, informatorów. Na przykład donosząc o rozwoju wypadków we Wrocławiu 16 marca, ambasada USA przedstawiała tylko apel rektorów uczelni do studentów o to, aby nie uczestniczyli oni w manifestacjach, który został zamieszczony w lokalnym dzienniku dwa dni wcześniej. Obszerniej, choć nadal fragmentarycznie, o sytuacji w stolicy Dolnego Śląska informowano 20 marca, po rozmowie z członkiem wrocławskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej (prawdopodobnie był nim Bronisław Winnicki, który spotykał się z pracownikiem konsulatu USA w Poznaniu). Amerykanie mogli zatem dowiedzieć się więcej o rozwoju wypadków w dolnośląskiej stolicy. Od połowy poprzedniego tygodnia wrocławscy studenci bojkotowali zajęcia, czasem okupowali sale wykładowe. W szczytowym momencie strajk miał dość duży zasięg, jednak zmniejszył się wskutek nacisku władz uniwersyteckich. Mimo to spora grupa młodzieży miała kontynuować protest. Władze lokalne próbowały utrudnić organizację wspólnych demonstracji wszystkich ośmiu uczelni wyższych Wrocławia, zabraniając przemieszczania się pomiędzy nimi. Studenci mieli odpowiedzieć założeniem sieci krótkofalowej. W opinii konsulatu wypowiedzi lokalnej prasy zdawały się potwierdzać wiele z tych wiadomości, wskazując – zgodnie z prawdą – że studencki wybuch zaczął się przynajmniej 12 marca. Na wielu uczelniach zajęcia nie odbywały się także 13–14 marca. Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych zamknięta była przynajmniej do 16 marca. Inaczej niż w informacjach płynących za Atlantyk z Warszawy i Poznania, w doniesieniach z Wrocławia nie znajdziemy obszerniejszych analiz sytuacji i zachowania studentów i społeczeństwa.

Warto podkreślić, że wydarzenia Marca '68 analizowane były przez Amerykanów także dużo

później, jesienią tego roku. W obszernym Raporcie Specjalnym przygotowanym na początku listopada przez Centralną Agencję Wywiadowczą protesty studenckie wpisywano w klimat polityczny panujący nad Wisłą od 1967 r. Frakcja „twardogłowych” pod wodzą Moczara po okresie czystek antyżydowskich w 1967 r., które ograniczyły się do średnich i niższych szeregów partyjnych, stanęła na początku następnego roku w martwym punkcie. Spontaniczne, jak określano w raporcie, manifestacje studenckie musiały być zatem dla frakcji „partyzantów” i ich przywódcy jak „zesłane przez Boga”. Studenci, którzy początkowo chcieli odpowiedzieć na autentyczne akademickie skargi, zostali zachęcani do poszerzenia żądań o sferę polityczną, na co wpłynęły wydarzenia Praskiej Wiosny w Czechosłowacji i zdecydowany opór dysydenckich intelektualistów wobec dyktatu reżimu warszawskiego. Zdaniem analityków wywiadu amerykańskiego do końca marca komunistyczna partia stanęła zatem twarzą w twarz z żądaniami rezygnacji z monopolu władzy. Decyzja władz o użyciu sił policyjnych, a także prowokatorów podsyciła opór studentów. Szybkie zaprzestanie demonstracji – uważano w CIA – było jednak rezultatem konstatacji protestujących, że ich działanie nie zyskało poparcia robotników i jest wykorzystywane przede wszystkim w wewnętrznych walkach partyjnych.

Jak zatem widać, Waszyngton postrzegał protest polskiej młodzieży akademickiej w szerszym kontekście ówczesnej sytuacji polityczno-społecznej w Polsce i łączył go zwłaszcza z elementem, który wzbudzał największe zainteresowanie nad Potomakiem w tym okresie – walkami frakcyjnymi o władzę w PZPR.